

sz XIX
b1-5

POSTER.

ARKUSZ PIĄTY. ODDZIAŁ PIERWSZY

Broszurek.

O NARODOWOSCI.

II.

CZEM MA BYĆ NARODOWOŚĆ W POLSCE ?

Komu kiedy przyszło na myśl w jedném kole dwa naznaczyć środki?

Plemiona Sławiańskie zlepi były matematykami. W tem obszernem kole Sławiańszczyzny, co tak wielką i wspaniałą zajmuje przestrzeń, co swym obwodem tak szerokie zagarnęła dziedziny, tak odległych dosięgnęła krańców, — w tem kole sławiańszczyzny, nie jeden środek ustalił się, ściągął do swego ogniska niecałe i pokruszone promienie, i w ślamozarnym obrębie, na przekor wszelkiemu pojęciu jedności, rozwijał drobne, ułamane życie.

I kto temu dziwić się będzie, że sławiańska kraina poszła na łup, albo sąsiadom Niemcom, albo we własnem łonie zro-



dzonej i dumie żądy panowania, co z jej rozstrzelenia się umiała dla siebie korzyść wyciągnąć?

Fatalizm jakis ciąży nad sławiańskimi plemiony. One, tak poetyką natchnione wyobraźnią, tak czującym udarowane sercem, tak bogatym i towarzyskim opatrzone charakterem; one, co zdawały się być przeznaczone aby trzymały przodek w europejskiem człowieczeństwie, przewodniczyły jego postępowi; a jednak, złym jakimś prześladowane losem, niepotrafiły jeszcze dotychczas swego własnego wyrobić życia, swojej utworzyć jedności, cóż dopiero zażądać owego przeważnego wpływu? Opatrzność, jak z jednej strony hojnie uposażyła charakter narodu sławiańskiego, tak z drugiej, zbyt skąpą ręką udzielała mu wielkich mężów, tych posłanników bóstwa, idących na czele ludzkości, w jej postępie ku swoim przeznaczeniom. Rzadko ukazywały się tu i ówdzie, na sławiańskiej ziemi, wznioślejsze genjusze, owi ludzie z wielkim charakterem i potężną wolą, co zdają się panować nad biegiem rzeczy ludzkich. Ich zjawienie się prawie nigdy długotrwałych nie pociągało skutków. Załedwie, kiedy nie kiedy, jakby pojmując niewygody powszechnego rozbicia, plemiona sławiańskie, za ich przewodnictwem, zdawały się ku jednemu celowi swe dążenia obracać; kiedy znowu, po ich zniknięciu, na powrót odszczepiały się od siebie i szły na zagubę rozproszenia.

Ten niedostatek ogólnego życia, ten brak zupełny ześrodkowania się, niepomysłny na Sławiańszczyznę pod wszelkim względem, musiał wpływ wyrzucić. Dla tego, o wiele zachód ją wyprzedził; zachód, zwojemegoistycznym sercem, rachującą głową, kupieckim ramieniem. Czy długo jeszcze żywiący sławiański wschód Europy, przed obumarłym zachodem będzie się musiał korzyć? Czyli podobna, żeby sławiańska kraina, ona, co jeszcze żyć właściwie nie poczęła, już tylko w grobie miała miejsce?

Nie. Temu kto niewierzy w fatalizm, kto odpycha doktrynę przypadku, temu zdaje się, jakoby Opatrzność wstrzymała umyślnie rozwiniecie się ruchotwórczych sił ludu sławiańskiego, umyślnie niepozwoliła wyrobić się i ukształcić jego żywotnym pierwiastkom: a to, kiedy zachód starga swe władze, żeby tym obfitym zasobem władz nowych, żywiołów nierozwiniętych, odnowić życie ludzkości, i uczyniwszy je głębszem, rozleglejszem, doskonalszem, postawić ludzkość wyżej niż wprzód, na szczyblach postępu. Taka ustawa ruchu społeczności: siły nowe zastępują miejsce zużytych, a postęp odbywa się ciągle.

W sławiańskim kole dwa szczególnie ogniska chciały ześrodkować, rozproszonych koło siebie synów wspólnego rodu. Polska i Rosya. Pierwsza odbierając dobroczynny wpływ oświecącego południa i zachodu, potrafiła pierwój swoje działania rozpocząć, pierwsza posunąć się do myśli zjednoczenia Sławiańszczyzny. Jakoż, w początkach zaraz jej istnienia, po przeminieniu okresu wybieralnych wojewodów i Piastów, widzimy ją garnącą do jednego obwodu co raz większe części wspólnego dziedzictwa. Myśl zjednoczenia sławiańszczyzny, nie zaćmionym nigdy zajaśniała blaskiem za Bolesława Chrobrego. Sam ruch wypadków, sam postęp rzeczy, posuwał działaczy ówczesnych. W raz przybranym kierunku rozwijające się przeznaczenia nadwiślańskich i naddnieprskich plemion, kształcąca się ich spólna, jednolita idea narodowości, tworzyła sama swoich reprezentantów, wysuwała sama swoich urzęczywistnicielei. Bolesław Chrobry był na ich czele. Czy to odsprężyscie działając wyrzucał na zewnątrz Sławiańszczyzny, po za Sałę, wkradający się germanizm, a za nim feudalizm; czy to wewnątrz, całym ogromem jedności sławiańskiej, uciskał krnąbrnych tej jedności władców częściowych; wszędy

szedł wspierany wielką myślą zjednoczenia, jej posłannik i jej wykonawca. Miśnia, Luzacya, Czechy, Morawia, Polska, Ruś, ołbrzymi pokrewni, koło Bolesława, jak koło jednego skupiły się ogniska. On je spoił potężną dłońią, nadawał ustawy, urządzał wewnętrznie, lub też na czele licznych zastępów rozwijał dalej, mocniej ustalał jedność Sławiańszczyzny, i na jej kończynach, za godło jej żelaznej potęgi i bytu, żelazne bił kopce. Epopeą sławiańszczyzny, są dzieje Bolesława. Od Sali do Dniepru, sięgnął on szerokim ramieniem, zagarnął niem całą niemal dziedzinę sławiańską. Ustawodawca, on ją urządzał; bohater, on ją wyniósł; wysłaniec idei zjednoczenia, on ją łączył i w jedną całość stwarzał. I dzisiaj jeszcze, odlegli potomkowie, lubimy mu, nasz wdzięczny podziw oświadczyć, a razem żał wynurzyć że nie miał następcy.

Małe i mniej wyskakujące były różnice wówczas między charakterem rozmaitych plemion sławiańskiego rodu. Zczasem dopiero do dzisiejszej rażącej przyszły niejednostajności. Wtenczas język, pojęcia, religijne wyobrażenia, charakter bardziej były zbliżone. Narodowość polska żyła w ogromie narodowości sławiańskiej. I kiedy Polska za Bolesława wzięła inicjatywę zjednoczenia Sławiańszczyzny, nie chciała ją zindywidualizować w sobie, zamknąć w swoim jestestwie; ale raczej, będąc częścią przeważniejszą, poniosła swoje siły na zjednoczenie ogólnego rodu, aby przyłączyć się jako część do niego, i żyć w jego życiu.

Dopiero po Bolesławie, kiedy Ruś, Morawia, i inne niepolskie części od całości, przez Bolesława utworzonej, odpadły, dopiero wtenczas Polska odrzuciła posłannictwo jednoczenia Sławiańszczyzny, rozwijania sławiańskiej narodowości, — i zamknęła się sama w sobie. Zcentralizowana w szlacheckiej kasty, szlachecką żyjącą narodowością, jeżeli łączyła do swej całości inne odłamy sławiańskiego szczepu, byłoto bardziej

w duchu zdobyczy i rozszerzenia granic. Tak się stało z Hali-
czem, tak z Rusią. Po większej części nie podbite były jak
podbitemi. Musieli się ugiąć, oni, Rusini, pod jarzmem naro-
dowości polskiej. I czemu była narodowość w Polsce? Czem
była? widzieliśmy. Sromotnem bezprawiem, i brzydką kary-
katurą zarazem. Bezprawiem, bo się opierała na niewoli, na
zdeptaniu praw ludu, karykaturą, bo zeszpeciła wszystko, co
było pięknem i wzniosłem w charakterze sławiańskim.

I byłaż to narodowość? Nie, wyrazu narodowości dać nie
mogę temu duchowi kasty, z obawy żebym nie zbrudził przezto
rzeczy którą ten wyraz maluje. Było to nie wiem co, okropne i
przeróżające, łzami nienapojone i krwi niesyte, widmo, któ-
rego samo wspomnienie dreszczem przejmuje, ciężarem pierś
gniecie.

To był jeden środek w kole sławiańskim. Nie wiele on ze-
środkował.

Drugim, był rossyjski. Na krańcach siedzib sławiańskich,
najdalej na wschód posuniętych, ognisko to ustalać się zaczęło.
Rossya daleko później niż Polska wystąpiła na widownię poli-
tycznego świata; zbyt długo była deptaną kopytem koni tatar-
skich, zbyt długo tręcała nią stopa wysłańca chanów. I lubo
udało się jej wreszcie o własnych siłach i za obcą pomocą zrzucić
ciężące nad nią jarzmo, za nadto jednak przywykła do niewoli
ażebym jej od razu wyrzec się potrafiła. Z tego usposo-
bienia umieli pierwsi władcy Rossyi korzystać. Miejsce tatar-
skiego zastąpił batóg Wasilów i Iwanów. Ow duch swobody,
cecha Sławian, poszedł w zapomnienie, przyćmił go cień prze-
szłości, i przemienił na dziwną służalczą wierność, niewolnicze
poświęcenie się. Smutne przeniebowanie charakteru!

Te dwa środki coraz bardziej rozszerzając się musiały się na-
reszcie spotkać.

Starcie się było zrazu korzystnem dla P: Przemogła uorganizowana całość, nad niestworzoną jęszcze; i mało co brakowało żeby jej niepochlonoła w sobie. Cała Moskwa została zagarniętą, stolica popadła w ręce zaborców, i widok Carów w kajdanach, nasycił dumny wzrok Oligarchów Polski.

Ale nieudolność zwycięzców zniweczyła ich dzieło. Reakcyja szybko nastąpiła, lud Moskwy krwawo się pomścił swej krzywdy. Odtąd walka równiejszym ważyła się losem i przez czas długi wahała się niepewna. Szlachta polska swoją ideą narodową przecięła niepewność.

Zobaczemy jakim sposobem.

Między dwoma środkami, przemieniającemi niejako w Ellipsę owo koło sławiańskie, między dwoma sercami, chcącemi nienaturalnie w jednym bić ciele, był prawdziwy środek, było prawdziwe serce. Między Polską a Rosyją, przez Bug, Dniestr, ponad Dniepr aż do źródeł jego, micszka dziesięć milionów Rusinów. Lud ruski jest owem sercem sławiańskiego ciała.

Nieodgadniona kraina! Zdaje się że jej przeznaczeniem, ciągle odnowianie społeczności. Tu oni dawni Scytowie i Sarmaci, przedmioty bajek greckich, zapoczątkowali jej życie. Tu w przechodzie swoim zatrzymali się Gotowie, zstąpili do głębi swego jestestwa, i z jego wiedzą ruszyli dalej, aby świat po gotycku zabudować. Tu rachowali swe siły Huni, Alanie, owe potopy ludów, nim wezbrały się i poszły dalej krwią ślad swój znaczyć, rościć nią ziemię do wydania nowych planów, stworzenia nowej ludzkości. Gdzie indziej dokonały się przeznaczenia, których tu był początek. Gdzie indziej ludy kwitły, doźrzewały, widziały opadające swe owoce. Tu przeciwnie, tu jeszcze nic niedoźrzało. To kraina zarodków. I lubo tyle, po nad jej głową, przesunęło się złych i dobrych losów; lubo tyle pod jej okiem rozwiązało się przeznaczeń; jednak dziś jesz-

cze wszystko w niej wre i kipi: snąć że tam ognisko życia nie zagaśnię tleje ogniem. Cóż, jeżeli te zarzewia swej doczekają dojrzałości?

Lnd ruski stanowił wszystko w Sławiańszczyźnie. Do którego się z tych dwóch środków przyłączał, temu zapewniał władzę. —

Połączył się był on z Polską. Polska jakichkolwiek używająca swobód, lepszym mu się wydała sprzymierzeńcem, niżeli zbiegły ze szkoły tatarskiej Rossyanin. Znajoma przecie historia; wiadomo ile lud ruski zasług dla Polski położył.

I cóż zyskał za poświęcenia? Jaką za swe ofiary otrzymał nagrodę? Oto, szlachta konsekwentna z samą sobą, panowanie swej idei narodowej i nad nim rozciągnąć chciała. Wywołajmy raz jeszcze dzieje, niechaj poświadczą jak szlachta umiała być wdzięczną. Wszystkie swobody zdeptane, lud uięty w kluby ciężkiej niewoli, na myśl samą narzucone jarzmo, wiara ludu wywołana dla wiary pańskiej; oto obraz jaki nam przedstawiają dzieje.

Ha! i narodowość utworzyć się miała? Może z tego chaosu burzliwych waśni, sprzecznych dążeń, nieprzyjaznych wysiłków? Może z tego wiru intryg dumy, oddziaływań zemsty? Może z tej kłótni między używającymi a pracującymi, szlachtą a chłopami?

Czy czasem nie miało posłużyć do rozwinięcia tej narodowości, ów rozstrzelenie się części sławiańskiego pochodzenia, których wielka część była w polskiej całości tak że prawdziwa narodowość Polska musiałaby przyjść koniecznie do ogólnej narodowości sławiańskiej? Czyż wszystkie te przyczyny, czyż aby jedna z nich pomyślnie wpłynąć mogła na utworzenie narodowości?

Nie, tysiąc razy nie. Nie było narodowości polskiej, niema narodowości rosyjskiej. W Polsce władał system szlachecki,

w Rosyi włada system military. Oba udusiły narodowego ducha ludu, przytłumiły jego narodową ideę; a swojej dały panowanie.

Ten co gada o narodowości polskiej, i przed nią czołem bić każe, ten wydaje mi się podobnym owemu lunatykowi które-muby się podobalo niesłychane dziwolągi o xieżycu prawić. A jednak, kiedy pod jego wpływem wędrował poddachach, zamknięte miał oczy. Z zamkniętymi też oczyma apostołowie naszej przeszłej narodowości, na prawo i na lewo jój pochwały rozrzucają. Nie wiedzą i nie widzą co czynią. Boby się przecie pomiarkowali że z dachu spaść mogą.

Ślepi są. I lubo znajdują się między nimi ludzie dostatecznie znający cel do którego dążą, kiedy narzucają nam narodowość minioną, nie chcemy jednak zarzutem złej wiary wszystkich tej narodowości stronników obłożyć. Są między nimi którzy tę narodowość uważają za wielką broń do wskrzeszenia Polski; ale i tu jeszcze powtórzyć musimy: ślepi są.

Z tą narodowością walczyliśmy w ostatniej rewolucyi. Przewodniczyła ona w sejmie, w rządzie, w sztabie. I Kiedy lud walczący szedł przeciw bobratyńczym nieprzyjaciółom, głośno im oznajmując że i za ich wolność się bije, w ten czas znaleźli się publicyści mający pretensyę lepszego widzenia rzeczy, którzy w uczonych rozprawach dowodzili że Rosyę z Europy wyrzucić należy.

Lud miał lepsze przeczucie niż iego przewodnicy, i iego publicyści. Niepochybnie, narodowość polska jak i narodowość rosyjska, pozbawione ciążących nad niemi zawad, usamo wolone w swojem rozwijaniu, zcentralizowałyby się koniecznie w narodowości sławiańskiej. Części bez swej całości długo żyć nie mogą; i lubo dotychczas zdawały się obchodzić bez niej, to nie Niemówi. Odpowiedzieliśmy już na to: część żadna. Sławianszczyzny nie żyła prawdziwie, nie żyła życiem ludu.

Wywołanie tego życia wskazane wyprowadzi następstwo.

Tym torem pójdzie narodowość polska. W rozległej zamieszczona całości, wsparta na prawdziwej posadzie, na życiu ludu, wspanialszą i większą będzie niż kiedy.

Piękną wróżymy przyszłość narodowości sławiańskiej, piękne jej prorokujemy posłannictwo. Ześrodkowawszy w sobie wszystko co Europa ma żywiącego; oparta na swem najpotężniejszym pierwiastku, na ludzie ruskim; objawiona tym sposobem w olbrzymim kształcie, będzie silnym działaczem ruchu społeczności, w jej postępie ku kształtom coraz bardziej olbrzymim, ku coraz wyższym przeznaczeniom.

Sądźmy żeśmy odgadli najbliżej nas rozwiązać się mające przeznaczenie narodowości polskiej. Wysłannicy postępu, my wskazujemy jego wymagalność w danym czasie i miejscu. Znamy szczebel któryśmy opuścili, czujemy dokładnie szczebel na którym stoimy, widzimy ten na który wstąpić mamy. Ostatecznych, gubiących się w obłokach wzrok nasz nie sięga, i sięgać niechce; ograniczamy się tem czego dokładną mamy wiedzę.

P. A. SEMENENKO.

EMIGRACYA.

Jakieśmy już powiedrieli; zasilki które parlament angielski dla polaków przeznaczył, są tylko dla tych którzy po dzień 9 Czerwca 1834 już się znajdowali w Anglii. Po tym terminie przybyła znaczna liczba naszych braci tułaczy z Szwajcaryi, Prus i Austrii, i ci żadnej z nikąd niemając pomocy, w smu-

tnem położeniu , odzywają się do braci tułaczy we Francyi , głos ich dojdzie do każdego duszy; jesteśmy pewni że jak dotąd tak i dalej emigracya nie przestanie dzielić się z nieszczęśliwymi , szczerem swem mieniem : bo któżby odmówił swej pomocy tym co tyle wycierpiawszy za sprawę świętą ludu Polskiego , dziś nie mają czem zapewnić istnienia tyle drogiego dla naszej Ojczyzny !

Jeżeli kiedy to teraz potrzeba jest aby Emigracya zajęła się jak najprędzej i samą instytucją Kommissyi funduszów, i jej członkami. Trzeba coś stanowczego , niech wola Emigracyi wyrzeczy, a wtedy położy koniec tej niepewności, obawie, która koniecznie musi cechować działania członków Kommissyi.

Tu jest miejsce zwrócenia uwagi emigracyi na ważność kwestyi o potrzebie Komitetu. Oto odezwa Kom: londyńskiego.

KOMISSYA EMIGRACYI POLSKIEJ W LONDYNIE , zawiadamia Emigracyą Polską we Francyi , iż summa 10,000 funtów sterlingów , (250,000 fran :) przez Parlament Angielski , w skutek postanowienia z d. 3 mies: Czerwca r. b. , na wsparcie dla Emigracyi Polskiej w Anglii przeznaczone , wedle decyzji Ministeryalnej , użytą będzie na utrzymanie tych tylko Polaków , którzy znajdowali się w Anglii po dzień 9ty m. i r. b. Po tym terminie już dotąd przybyło współbraci naszych po największej części z Szwajcaryi , przeszło sześćdziesięciu , którzy pozostali bez najmniejszego sposobu do utrzymania , i jedynie tylko funduszem do ich wsparcia będą naprzyszłość składki współ-braci , lub pomoc z towarzystw angielskich , na które to ostatnie wcale liczyć niemożna , skoro wyznaczona summa rządowa , zatamowała prawie zupełnie skutek z dotychczasowych ich starań. — Kommissya zatem Emigracyi Polskiej w Londynie , ma sobie za obowiązek zawiadomić całą Emigracyą polską we Francyi ; ażeby nikt z współ-braci dobrowolnie stanowiska swęgo nieo-

opuszczał , wszyscy bowiem podobnie przybywający , nie znalazłszy wsparcia , dobrowolnie się oddadzą nędzy , której ofiary składkowe przez własnych braci dawane , a przeznaczone jedynie na wsparcie nieszczęśliwych wygnańców , zmuszonych gwałtem szukać tu schronienia , w pomoc przyjąć pod żadnym względem nie będą mogły , i w takim razie , sami sobie winę przypiszą.

Londyn d. 29 Czerwca 1834 r.

(podpisano) ZIELANOWICZ Sekr:

W czwartym arkuszu Postępu donieśliśmy że rząd moskiewski przeznaczył *Czarneckiemu* byłemu Senatorowi Wojewodzie, a członkowie sądu sejmowego, (z opozycji *Wincentego Krasińskiego*) summe złp. 25,000. Winniśmy dodać w objaśnieniu że tenże sam *Czarnecki*, protegowany przez rząd moskiewski, jest dziś prezesem sądu na rewolucjonistów polskich : a który w sprawie W. Niemojowsk: powiedział: «winienem publicznie przed sądem oświadczyć wdzięczność jaką mam dla P. W. N. on mi nie tylko zachował życie i honor (to jest wybawił od szubienicy) ale co większa zachował mi sposobność służenia ciągle tronowi J. Casarskiej Mości: lecz wierny mojemu Monarsze, wysoko ceniąc obowiązki sędziego, wotuję na śmierć P. W. Niemojowskiego.»

Mamy pod ręką kopię wierzytelną zawiadomienia jakie *Rząd narodowy* wydał, polecając uwolnienie *zaczego Czarneckiego*. Szczęśliwy *Czarnecki* który umiał tak zręcznie pozyskać względy godnego rządu narodowego i carskiego.

Oto text tej kopii

w Warszawie dnia 31 lipca 1834 roku.

Kopia.

RZĄD NARODOWY.

Wskutku podanej pod dniem 28.b.m. prośby oznajmia W. *Czarneckiemu*, iż poleconem zostało cofnięcie przydanej mu

bez wiedzy Rządu obserwacyi; Kommi : zaś Spraw Wewnętrznych wzywana została, aby Kommissarzowi Obwodu Rawskiego zadysponowała zjechanie lub zesłanie Delegowanego do wsi Tymianki, dla przyjęcia od podającego przysięgi na wierność Narodowi polskiemu.

Prezes Rządu w zastępstwie (podpisano) W. Niemojowski
Radca Sekretarz Jlny Rządu (podpisano) A. Plichta.

Do Wgo Czarneckiego byłego
Senatora Wojewody.

Nro 8,329.

Zgodność niniejszej kopii z oryginałem zaświadcza Wójt Gminy Tymianka.

(L. S.)

(podpisano)

Trzaska,

Z największym oburzeniem czytaliśmy list Gen: Dwernickiego umieszczony w tygodniku, miotający w ogólnych wyrażeniach, melancholiczną, zdaje się, natchnione wyobraźnią, wyklęcia na tych co przybywają z Polski za pasportami, jak mowi, moskiewskiem. Prawdziwie bolejemy nad tem nowem obląkaniem, które nam tak boleśnie przypomina klątwę przeszloroczną na braci, co pogardziwszy życiem, ponieśli je na ojczystą ziemię, w obronie praw ludu który niedoleźność i zdrada naszych naczelników zgubiła. Nie pojmujemy co za smutna rozpacz podyktowała ten straszny wyrok na ludzi, za których sławę, tak bezkarnie szarpaną, upomni się surowo Pol: Można było nie podzielać myśli tych co przedsiębrali niebezpieczną, bo między życiem a śmiercią, wyprawę, to pojmujemy; nie każdy ma duszę zdolną czuć wielkie, wzniosłe pomysły, nie wszyscy jednako rozumiemy poświęcenia: ale wyklinać ludzi którzy szli po śmierć męczeńską za sprawę świętą ludu, przed których bohaterskimi czynami zgiąć winniśmy kolana, i oddać hołd nieustraszonemu mę-



UR 3696

twu, waleczności natchnionej zasadami które krwią własną pieczętowali; wyklinać, powtarzamy, może i dla tego że nie nas ale własnego poradzili się przekonania, pogardzili starami już spruchniałemi godłami, odepchneli imiona; jestto postępek którego zdefiniować nie umiemy, a przynajmniej nie chcemy.

Na zlej jesteś drodze Generale, ostrzegamy stoisz nad brzegiem przepaści, jeszcze krok podobny a nie wybrniesz już więcej. Zasługi przeszłe nie wymawiają błędów obecnych, bo cóż mi po błyszczącej przeszłości, kiedy teraźniejszość ją zaciemnia! zgnębnych rad posłuchałeś, pomnij że w życiu polityczném słabość i zdrada są wrówni. A trzeba będzie zdać kiedyś rachunek.

Jakieś fatalne przeznaczenie czepiło się sławy naszych naczelników! Czas dopiero dwuletni Pielgrzymce przeminął a już tyle, niegdys świętych, pochłonał znakomitości: emigracya szybko niezmiernie zużywa imiona! ileżto już się ich przyćmiło, ile zgasto na zawsze! Może to i lepiej dla sprawy przyszłej Pols.

LITERATURA.

POEZYE Leop. Turowskiego. Mont-de-Marsan, 1834 in 8vo. (*)

Poetyczna dążność dzisiejszej społeczności, zdolna jest nie jedną młodzieńczą zapalić wyobraźnię. Wspaniały przed oczyma rozwija się widok: stare społeczeństwo zapada w noc przeszłości; a z drugiej strony jasnina nowych przeznaczeń, światło nowej ludzkości dopełnia obrazu.

Czemuż się dzieje że poetyckie czasy nigdy w sobie nie mieszczą swoich Poetów? Będzieli ciągle ich przeznaczeniem, czekać, aż póki grubą nie zasnują się pomroką, by wtenczas dopiero ręką gieniusza być wydobytemi z zapomnienia.

(*) Nabyć można w redakcyi Postępu.

Przecież w tych czasach tworzenia się nowych towarzystw, w tych czasach przesileń się społecznych, jak wzniosłe otwarza się pole poecie serca, poecie wyobraźni! Ileż to uczuć wezbranych i ścierających się z sobą; ile nadziei, rozpacz; radości i strapiień; — ile miłości i egoizmu, w walce z sobą, w walce na śmierć! Azali nie poetycki to obraz? Azali nicdosyć dla serca, najobszerniejszego choćby?

A dla wyobraźni? — Ta przyszłość tak utęskniona; ta przyszłość, porywająca ku sobie miliony ludzi, ledwie wytłomaczonym popędem, ona, co nie może być zdobyta, jak tylko kosztem nadludzkich ofiar i poświęceń; ta przyszłość, mówię, jestli tak ciemną, że ją wyobraźnia wieszczą przeniknąć nie może; że duch proroczy Poety nie wkradnie się do jęj świątyni?

Albo, czy też serca i ramiona wszystkich tak są oddane teraźniejszości, tak wplątane w toczącą się walkę, że nikt nie może się znaleźć, coby artystowskim umysłem, z artystowskiej wysokości, panował nad przeznaczeniami rozwijającemi się przed jego oczyma?

Przynajmniej można te pytania położyć względem polskiej poezyi. Ona, tak uczuciowa z Goszczyńskim; tak powabna, strojna, bogata z Zaleskim; tak posępna, indywidualna, ale wzniosła z Mickiewiczem; ona, tak różnostronna, tak różnobarwna, a kiedy snuje wątek przeszłości narodowej, czyż wążącym się nowym przeznaczeniom nie poświęci, nad jedną, jedyną odę, samotną, jak gdyby tylko jedna gwiazda świeciła na całym błękanie?

Z temi za pytaniami, wzięliśmy do ręki książeczkę Ludwika Turowskiego. Nieszukaliśmy w niej geniuszu, i nie znaleźliśmy go; abyśmy ją mile do końca przeczytali.

Poeta na wielki targnął się przedmiot, przed którym złożyłby piura z uszanowaniem, z wyznaniem nieudolności wysokie talenta. Nie mamy jednak tego mu za złe. Owszem, w tem upa-

trujemy jego największą zasługę. Czas już albowiem, żeby sztuka wróciła z dróg indywidualnych, a wstąpiła na społeczną; społecznego zażądała wpływu,

Tem więc bardziej pobłażającymi jesteśmy, im większy przedmiot obrał sobie śpiewak, przedmiot który nie jednego przewyższyć zdolny jest sily. — Autor tych poezyi, nie przychodzi z pretensją zabrania miejsca brakującego w polskim poetycznym świecie, nie ogłasza się za objawiciela przyszłości; swoje tylko życzenia, proste, szlachetne, poetycką przyodział formą. Surowymi być nie możemy krytykami.

Wyrzucimy tylko Autorowi książeczki, o której wzmiankujemy, że za nadto w niektórych miejscach przebija się niepoprawność początkującego pisarza. Niedbałość nie zawsze popłaca. Przebacza się ona gieniuszowi; mniej się albowiem zważa na jego formę, zewnętrzne kształty; każdy chciwiej się zacieka w jego treść, jego wnętrze. Ale to wszystko, co leży niżej niż sfera genialna, powinno bardziej się ubiegać za kształtną powierzchnią.

Możeby nasi czytelnicy chcieli bliżej nieco poznać poezye Ludwika Turowskiego. Kilka następnych wierszy pożyczonych z jego książeczki zadosyć uczyni temu żądaniu.

OŚM TOASTÓW.

CZTERY ZAGUBY I CZTERY WIWATY.

Otchłań tam wiecznej, głębokiej topieli,
I straszna przepaść w piekielnej robocie,
Kto ze mną jedno spółucznie dzieli,
Niech ze mną pije, zagaba ciemnocie.

Zagubę w noszę i jój złej siostrzycy,
Piekło szatanów mającej w zarodzie;

U kogo za nią nie dojrzeć tęsknicy,
Niech ziemną pije, zaguba niezgodzie!

Rój czarnych poczwar, nadętych tytułem,
I swoich przodków dźwigający chlubę,
Ten ja widziałem, jego nicość czułem,
I rad z uśmiechem pije mu zagubę.

Nareszcie toast zaguby ostatni,
Wam ja to wnoszę, co chytremi szpony
Trzymacie w więzach miły mi lud bratni,
Wam ja to wnoszę — Królowie i trony!

Teraz mi witaj, szkariatny promieniu
Złotej jutrzeńki! Tobie ja wiwaty
W ognistym serca i duszy płomieniu
Wznoszę i piję — wiwat dla oświaty!

Ztobą i ty mój darze od niebianów
Spuszczon w promieniu dla ludów trwałości,
Gość między nami! — wyklinam szatanów
Co wraz niekrzykną — Wiwat dla jedności!

I was wyklinam nędzną samoluby
Arystokraci, Króle, Pany Panów;
Na waszem zgłiszczu, na trupie zaguby
Wychylam — Wiwat dla Republikańców!

I jeszcze wiwat jeden i ostatni,
Niechaj przedziernie odgłosem granita;
I niech przelewa, gdzie uczuć lud bratni,
Wiwat — niech wieczni nam Rzeczpospolita.

W PARYŻU, WYTŁOCZONO DNIA 15 LIPCA.

W TŁO CZNI P. BAUDOUIN, PRZY ULICY MIGNON, Nro 2.

V.R. 2656

